Cena 30 kop (3 fen.)

GAZETA LWOWSKA

DZIENNIK DLA DYSTRYKTU GALICYJSKIEGO

Nr. 1 | Sobota 9 — niedziela 10 sierpnia 1941 r. | Rok I.

U progu nowego życia

Proklamacją Gubernatora Generalnego z dnia 1 sierpnia 1941 roku ziemie południowo - wschodnie b. państwa polskiego przyłączone zostały do obszaru Gubernatorstwa Generalnego pozostającego od jesieni 1939 roku pod władzą niemiecką. Okręg galicyjski, czyli jak brzmi jego oficjalna nazwa „Dystrykt Galicja”, jest już faktem dokonanym. Na czele rządu Gub. Gen. stoi, jak wiadomo, Gubernator Generalny, minister Niemiec dr. Frank, władzę w najmłodszym dystrykcie Gub. Gen. sprawuje gubernator dr. Lasch.

Wspomniana proklamacja położyła kres długim tygodniom niepewności. Minęły dni wahania i niekończące się noce najgorszych przypuszczeń i obaw. Społeczeństwo polskie odetchnęło. Przetarło oczy, budząc się jakby z bardzo złego, bardzo strasznego snu. Z piersi naszych zeszła była coprawda już przed miesiącem zmora bolszewizmu, ale jej koszmar pozostał. Sama myśl o możliwości powrotu azjatów pod czerwonym sztandarem napawała trwogą, zapierając dech w piersiach ludzi najodważniejszych. To się nie da opisać. Można rozmawiać z ludźmi bardzo inteligentnymi, elokwentnymi, którzy dysponują dużym zasobem słów, gdy jednak tylko rozmowa schodzi na niedawną przeszłość, zaraz zaczynają się mieszać, szukając daremnie słów na określenie tego, co chcą wyrazić, pomagając sobie gestami, urywając w połowie zdania — nie mogą o TYM mówić. Najzdolniejszy literat nie odtworzy tego, cośmy przeżyli, niechby nawet napisał książkę, która wstrząśnie sumieniem całego świata — to nie będzie to, gdyż tego nie można słowami wyrazić. My wiemy, że rzeczywistość może być gorsza, straszniejsza, okropniejsza, ohydniejsza od najstraszniejszego snu.

Ostatnie wiadomości frontowe stwierdzają, że sławna, „niezwyciężona” armia czerwona rozpada się pod razami swego potężnego przeciwnika. Na nic się zdała fantastyczna ilość „najlepszych samolotów świata“, na nic masa niemrawych, cuchnących zdala paliwem potworów pancernych, nie pomogła linia Stalina, którego gipsowe „pomniki” ludność miast i miasteczek oczyszczonych od czerwonej zarazy rozwala w kawałki, na nic nie zdała się żydowska propaganda, która tumaniła ciemne narody Z. S. R. R. przez tyle lat i teraz wciąż jeszcze zagrzewa do przegranego już boju. W chwili obecnej toczą się walki, z których bolszewicy wyjdą (jeżeli w ogóle wyjdą) bez sprzętu wojennego, bez amunicji. Mają jeszcze czym się bić. Nic dziwnego. Przez 20 lat cierpiało nędzę ponad 100 milionów ludzi, z tej nędzy, z łez i krwi poniewieranych powstała czerwona armia, jej ekwipunek i sprzęt. Lecz największe zapasy kiedyś się skończą. Skończą się także zapasy bolszewickie. Wtedy ani „towarzysz” Timoszenko, ani „towarzysz” Woroszyłow, ani nawet sam krwawy dyktator, „nasz ojczulek” Stalin nie zahamuje już pochodu wojsk Europy, nie zahamuje nawet, gdyż o powstrzymaniu nie może już być mowy. Armia czerwona będzie jeszcze stawiała opór, losy bolszewizmu są jednak już przesądzone, albowiem armii jego, która miała wyruszyć na podbój Europy, a potem świata, złamano już kręgosłup.

Dnia 1. sierpnia padła bariera dzieląca nas przez niespełna dwa lata od naszych braci po drugiej stronie Sanu i Bugu. Niedługo — i zasieki kolczaste wzdłuż t. zw. granicy sfery interesów niemiecko - rosyjskich znikną. Przyjdzie dzień, w którym będzie można pojechać „tam”, spojrzeć w oczy bratu, uścisnąć dłoń siostry. Zapora, która była przyczyną tych tragedyj, przestanie istnieć. Upłyną jednak jeszcze długie miesiące, może lata, nim dowiemy się czegoś o losie nam drogich osób wywiezionych w głąb czerwonego „raju”, dla którego określenie „piekło” jest jeszcze komplementem. Tak, Bóg nas ciężko doświadczał. Możemy o sobie powiedzieć, żeśmy przeżyli najgorsze, co tylko przeżyć można. Teraz stajemy u progu nowego życia.

Niech się nikomu nie zdaje, że będzie od razu cudownie. Łatwo wyrządzać krzydy, ale trudniej je naprawić. Nie wolno zapominać, że toczy się wojna, wojna, która wymaga ofiar nawet od obywateli państw neutralnych, nie mówiąc już o wysiłkach i trudach krajów objętych wojną. Jako obywatele Gub. Gen. stanowimy odcinek gigantycznego frontu europejskiego przeciw bolszewizmowi. W walce tej po stronie Niemiec biorą udział oficjalnie: Włochy, Finlandia, Rumunia, Węgry, Słowacja — udział nieoficjalny zaś przez wysyłanie na front oddziałów ochotniczych wszystkie, z wyjątkiem jednego tylko państwa Europy, bez względu na różnice ustrojowe. Któż lepiej od nas rozumie konieczność solidarności kultury europejskiej w obliczu zagłady, która groziła wszystkim narodom Europy?

Gubernator Generalny przywrócił na naszych ziemiach własność prywatną i wolność sumienia, zamykając tym samym erę barbarzyństwa i ohydy. Jest więc już fundament pod gmach nowego życia, do którego będziemy wracali stopniowo i z czasem. Będzie jednak jeszcze ciężko. Najgorszy trud, największe ofiary nie zduszą jednak radości życia, która wstąpiła w nasze serca, po wycofaniu się z naszego miasta dziczy, która w bezsilnej wściekłości strzelała do okien z karabinów maszynowych i działek czołgowych. Chcemy znowu żyć! Chcemy żyć, pracować i pomagać przy poskramianiu czerwonych wrogów ludzkości.



Gubernator Generalny dr. Frank i gubernator okręgu galicyjskiego dr. Lasch

Pojawiają się coraz to inne objawy tego nowego, odmieniającego się życia. Ukazanie się polskiego dziennika p. t. „Gazeta Lwowska” (anonsowanego jako „Kurier Lwowski”), dziennika, niemal dwóch lat znajdujemy słowo polskie niezatrute jadem bolszewizmu, jest dla nas właśnie jednym z tych objawów.

Naprzód w imię Boga!

F. R.

Rozgromienie 23 dywizyj sowieckich na Ukrainie

130.000 krasnoarmiejców w niewoli. — Fantastyczna zdobycz wojenna

Z KWATERY GŁÓWNEJ NACZELNEGO WODZA, 8. 8.

Główna Komenda Naczelnych Sił Zbrojnych komunikuje:

W wyniku zapowiedzianych ostatnio doniesieniach nadzwyczajnych nowych operacyj, osiągnięto na Ukrainie pierwszy wielki sukces. Jak donoszą z armii marsz. von Rundstedta, którą wspomagała flota powietrzna gen. Löhra, zniszczono 6, 12 jak również części 18 armji sowieckiej, t. zn. około 25 dywizyj strzeleckich, górskich i pancernych— 103000 jeńców, w tym głównodowodzący 6 i 12 armją, wpadło w nasze ręce.

Zdobyto **317 czołgów, 858 armat** i niezliczoną ilość różnego materiału wojennego, w tym **5250 samochodów ciężarowych** jak również obładowane pociągi kolejowe.

Przeciwnik poniósł ciężkie i krwawe straty, które, jak zdołano stwierdzić, wynoszą z górą 200000 żołnierzy.

Z KWATERY GŁÓWNEJ NACZELNEGO WODZA, 9. 8.

Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 8. sierpnia:

Na Ukrainie, na południowy-wschód od **Umania** zniszczono okrążoną, silną nieprzyjacielską armię. Wzięto do niewoli ponad **30.000 jeńców**, m. in. również głównodowodzącego 6. sowiecką armią oraz dowódców. **Zdobycz jest wielka**. Oddziały niemieckie walczące w **Estonii** zajęły Wesenberg i przedarły się aż do brzegów zatoki fińskiej.

Na froncie fińskim ofensywa wojsk niemiecko - fińskich rozwija się pomyślnie.

W walce z brytyjską flotą zaopatującą Anglię marynarka i broń lotnicza osiągnęły szczególne sukcesy. Łodzie podwodne atakowały zdążający do Anglii konwój eskortowany i zatopiły statki o łącznym tonażu 46500 t. oraz storpedowały 4 dalsze statki o łącznej pojemności 29.000 t. Należy się liczyć z całkowitą stratą statków storpedowanych. Flota powietrzna zniszczyła na wschodnim wybrzeżu Anglii **3 statki handlowe** (13000 t.) a uszkodziła 5, w tym jeden ciężki tankowiec. Samoloty atakowały lotniska w Anglii i jeden z portów na wschodnim wybrzeżu szkockim.

Pościgowce i artyleria przeciwlotnicza zestrzeliły w ciągu dnia wczorajszego (7. bm.) nad kanałem 24 angielskich samolotów. W tych walkach powietrznych strat żadnych po naszej stronie nie było.

Silna formacja lotnictwa niemieckiego bombardowała ostatniej nocy z dobrym skutkiem okręty i urządzenia portowe angielskiej bazy morskiej Aleksandrii.

W czasie nalotu na przystań **Suezu** w nocy na 7. 8. wybuchły pożary w składach z ropą w porcie **Ibrahim**.

Nieprzyjaciel atakował nocą na 8. sierpnia niektóre miejscowości zachodnich Niemiec, m. in. Dortmund i inne. Pojedyncze samoloty zrzuciły bomby na stolicę Niemiec. Są niewielkie straty w zabitych i rannych spośród ludności cywilnej. Myśliwskie nocne samoloty bojowe zestrzeliły 6 nieprzyjacielskich aparatów.

23 pociągi rozwalone bombami

BERLIN, 9. 8. Na środkowym odcinku frontu wschodniego silna niemiecka formacja lotnicza zniszczyła 6. sierpnia 13 pociągów, 128 dróg, tory sześciu linij kolejowych, jedną baterję artylerji, cztery baterje artylerji przeciwlotniczej, trzy gniazda karabinów maszynowych oraz spowodowała pożar dwóch zbiorników w składach benzyny. Ciągłe naloty na maszerujące kolumny zadały ponadto bolszewikom ciężkie i krwawe straty.

BERLIN, 9. 8. Dnia 6. sierpnia dokonały niemieckie samoloty bojowe niezwykle skutecznego nalotu na węzeł kolejowy w łuku Dniepru, w pobliżu Dniepropetrowska.

Dworzec oraz boczne tory, na których znajdowało się dziesięć pociągów towarowych, zostały doszczętnie zbombardowane. Wszystkie pociągi spłonęły.

BERLIN, 9. 8. W walkach na południowym odcinku frontu w dniu 6. sierpnia wyróżniła się specjalnie jedna z niemieckich bateryj artylerji przeciwlotniczej. Bateria ta odparła silne natarcie sowieckie bez pomocy piechoty, biorąc do niewoli 100 jeńców niszcząc 70 samochodów ciężarowych. Na pobojowisku zostało pięciuset zabitych bolszewików.

Komunikat włoski

RZYM, 9. 8. Komunikat włoski z piątku brzmi następująco:

Nocami od 6. do 8. sierpnia nasza flota powietrzna bombardowała bazy lotnicze i morskie na **Malcie**.

Koło **Famagosty** (Cypr) nasze samoloty bombardowały składy i urządzenia portowe, na skutek czego powstały pożary.

W północnej **Afryce** na froncie Tobruku słaba działalność artyleryjska.

W walkach powietrznych zostały strącone przez myśliwce niemieckie 2 angielskie aparaty.

Nieprzyjacielskie samoloty bombardowały niektóre miejscowości **Cyrenajki i Trypolisu**: dwóch zabitych i kilka rannych.

W Afryce wschodniej sytuacja bez zmian.

Sowiety u kresu sił

Ogromne straty w ludziach i materiale. Przebieg dwutygodniowej bitwy pod Smoleńskiem

Ubiegłej środy ogłosiła Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych 4 komunikaty nadzwyczajne o sytuacji na froncie wschodnim i postępach armii niemieckiej. Końcowy ustęp tych doniesień zawierał zestawienia strat bolszewickich.

Łącznie z danymi opublikowanymi w doniesieniach specjalnych podwyższyły się wyniki z frontu wschodniego ogłoszone w komunikacie Niemieckich Sił Zbrojnych z 11 lipca z 400.000 jeńców, 7.615 czołgów, 4423 dział i 6.233 samolotów na

895.000 jeńców, 13.145 czołgów, 10.338 dział i 9.082 samolotów.

Sukcesy tym samym osiągnięte przekraczają nasze najśmielsze oczekiwanie.

Ogrom tych strat wówczas tylko oceni się należycie, jeśli się uwzględni, że **straty nieprzyjaciela w zabitych i rannych w tych wyjątkowo zaciętych i krwawych walkach przewyższają kilkakrotnie liczbę jeńców.**

Z Kwatery Głównej Naczelnego Wodza.

Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 7 sierpnia br.:

Jak już podano w komunikacie nadzwyczajnym, armia marsz. **von Bocka,** współdziałając z lotnictwem pod dowództwem marsz. **Kesselringa** zwycięsko zakończyła wielką bitwę w rejonie **Smoleńska.** Przy umiarkowanych własnych stratach **krwawe straty nieprzyjaciela są niezwykle wysokie.** W ręce nasze wpadło okrągło **310.000 jeńców, 5.205 czołgów, 3.120 dział;** nadto zdobyto ogromne wprost ilości materjału wojennego. Lotnictwo sowieckie straciło **1.098 samolotów.**

O przebiegu bitwy podaje się obecnie następujące szczegóły:

Jeszcze przed zakończeniem podwójnej bitwy pod **Białostokiem i Mińskiem** uderzyły zmotoryzowane oddziały armii lądowej, oraz zbrojne oddziały SS na silnie umocnioną **linię Stalina,** która — biegnąc wzdłuż Dniestru i górną Dźwiną — dysponowała w umocnionych miejscowościach **Mohyłowa, Orszy, Witebska i Połocka potężnie rozbudowanemi punktami oparcia.**

Wśród ciężkich walk udało się utworzyć przyczółki mostowe z obu stron Połocka. W dniu 11 lipca zajęto Witebsk, oraz wyzyskując moment zaskoczenia planowym atakiem poprzez rzekę sforsowano zacięcie broniony odcinek Dniepru na południe od Mohylewa i Orszy. W ciągu następnych dni zmotoryzowane oddziały posuwały się po obu stronach drogi Orsza-Smoleńsk **szerokim frontem na wschód.** W dniu **16 lipca** jedna ze zmotoryzowanych dywizji piechoty zdobyła **w walce na bagnety** niezwykle zaciekle broniony **Smoleńsk,** zatrzymując miasto to mimo nieustannych zażartych ataków nieprzyjaciela.

Podczas gdy oddziały pancerne i zmotoryzowane dywizje piechoty, mimo najzaciętszych kontrataków **rozszerzały wyłom** na południowy - wschód, wschód i północny-wschód od Smoleńska, pozostałe dywizje piechoty, dokonując wśród ciągłych walk niezwykłych wyczynów marszowych, osłaniały przed nieustannymi atakami nieprzyjaciela flanki własnego klinu wypadowego, **okrążając równocześnie nieprzyjaciela** rozbitego wskutek działań oddziałów zmotoryzowanych na poszczególne, lecz zdolne jeszcze do walki grupy. Wywiązała się zatem na obszarze o szerokości 350 km oraz głębokości 150 km. potężna bitwa, której główne ogniska stanowiły obok Smoleńska, miejscowości Witebsk, Połock, Rewal i Mohylów.

Okrążone oddziały nieprzyjacielskie w nieomal **4-tygodniowym zmaganiu się** usiłowały odzyskać swobodę ruchów, **walcząc rozpaczliwie i ponosząc najkrwawsze ofiary,** podczas gdy do walki rzucano świeże wojska, sprowadzone w celu odsieczy. Lecz **wszystkie te próby rozbiły** się o niezwykłą zaciętość i rzutkość naszych wojsk. Tym samym los zamkniętych w rejonie między Dnieprem, Dźwiną i Smoleńskiem oddziałów armji sowieckiej został przypieczętowany. Dzięki przewadze niemieckiego dowództwa i dzięki inicjatywie podkomendnych, jak również dzielności i wytrwałości wojska, odniesiono tutaj mimo bardzo trudnych warunków dowozowych sukces o decydującym znaczeniu dla kontynuowania naszych dalszych operacyj.

Walki nad Kanałem

Brytyjska flota powietrzna poniosła w ciągu dnia onegdajszego ponownie ciężkie straty.

Podczas godzin rannych nad Kanałem La Manche strącony został bombowiec angielski przez artylerję przeciwlotniczą oraz myśliwiec typu Spitfire. Przy ponownym atakowaniu angielskich bombowców oraz myśliwców, w godzinach południowych niemieckie samoloty zestrzeliły podczas walki powietrznej między Dunkierką a Bolonią 9 myśliwców typu Spitfire. Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła nad morzem 1 Spitfire‘a.

Niemieckie oddziały myśliwskie strąciły w godzinach wieczornych 12 samolotów angielskich, które krążyły nad Kanałem.

Według dotychczasowego obliczenia straty z czwartku wynoszą 24 samoloty. Po stronie niemieckiej nie zanotowano żadnych strat.

BERLIN, 9. 8. Artylerja zenitowa niemieckiego lotnictwa zestrzeliła dotąd z górą 2500 nieprzyjacielskich samolotów.

Rumuńskie ordery

BUKARESZT, 9. 8. Dekretem królewskim 30 oficerów i podoficerów niemieckiego lotnictwa, którzy odznaczyli się w walkach powietrznych na froncie rumuńskiej Dobrudży, udekorowanych zostało za waleczność, Złotym Krzyżem z mieczami.

Dwadzieścia trzy osób z personelu lotniczego otrzymało ten sam order trzeciej klasy.

Opryszek Stalin

WASZYNGTON 9. 8. W czasie debaty nad przedłużeniem okresu służby wojskowej, senator republikański Hiram Johnson nazwał dyktatora Sowietów Stalina opryszkiem, któremu nie wolno zaufać nawet na krok.

„Stalin jest winnym największej rzezi“ — powiedział Johnson — „jaką zna historja świata“.

Duff Cooper na Daleki Wschód

LISBONA, 9. 8. Przed kilku dniami przybył tu samolotem dymisjonowany brytyjski minister informacyj Duff Cooper. Zamierza on udać się do Singapuru.

Gniazda czerwonego wywiadu

Tajemn!ca ambasad sowieckich w Berlinie i Paryżu

Obecnie sprawdziło się w Berlinie i Paryżu, iż zgodnie z praktyką dyplomacji sowieckiej Z. S. R. R. wyzyskiwał eksterytorialny charakter swoich placówek zagranicznych dla celów G. P. U. i bolszewickiego wywiadu w budynku ambasady na Unter den Linden. Trzecie piętro było oddzielone od pozostałych części pałacu kratami a okna osłonięte płytami pancernymi. Za tymi oknami znajdowało się **więzienie,** w którym niejeden chyba niewygodny bolszewik stracił życie. — Ślady 25 kul rewolwerowych na jednej z opancerzonych drzwi świadczą o tym wymownie. W ciemnicy znaleziono chemikalia, używane dla celów fototechnicznych i do sporządzania trucizn. Wielkie zapasy laku pochodzenia niemieckiego i zagranicznego służyły do powtórnego zalakowania otwartych poprzednio dokumentów.

Znaleziono również obce pieczęcie konsularne. W konsulacie sowieckim w Berlinie mieszczą się liczne przyrządy radiowe, kule dum dum oraz palniki służące do spajania.

Jeszcze bogatszą była zdobycz w poselstwie sowieckim w Paryżu, które ostatnio służyło jako konsulat. W jednym ze skrzydeł budynku zainstalowało się G. P. U. i każdy pokój był, podobnie jak w Berlinie, zabezpieczony pancernymi drzwiami. Poza murami nieprzepuszczającymi żadnych odgłosów znajdował się piec do spalania oraz wanna, **w której ćwiartowano zwłoki.** W tych to pokojach zapewne zginęli raz na zawsze carscy generałowie **Miller i Kutiepow.** Materiały radiotelegraficzne, jakie znaleziono w poselstwie, świadczą o tym, że aparat konsularny pozostawał na usługach wywiadu. Bomby zegarowe, amunicja dla karabinów maszynowych i materiały wybuchowe o wielkiej mocy uzupełniały inwentarz. Znaleziono również dwa spadochrony.

Wojna w Bolszewii

w zwierciedle zagranicy

Sukcesy niemieckie na wschodzie wprawiły prasę nowojorską w zdumienie. Znany amerykański autor wojskowy Hanson Baldwin twierdzi w **„New-York Post“** że czynnik strat jest o wiele ważniejszy, aniżeli zdobycze terenowe. Kiedy armja sowiecka będzie zniszczona, to szybko nastąpi również zdobywanie obszaru.

Jeszcze dalej posuwa się **„New-York Sun“** w swojej szczerości. Gazeta przestrzega przed zbyt ścisłą współpracą ze Związkiem Sowietów i sądzi, że należy liczyć się z zupełną klęską Sowietów. **„New-York Daily Mirror“** nie stworzyła frontu zachodniego, ukrywa swego zdziwienia z powodu przebiegu walk na wschodzie. Gazeta stawia Anglji pytanie, **dlaczego w międzyczasie nie podczas gdy armja Hitlera związana jest na wschodzie.** „Prawdopodobnie Anglja prowadzi znowu jedną, przez siebie lubianych wojen **„siedzących,** gdyż znalazł się ktoś inny, który za nią walczy.

W związku z poważnymi sukcesami niemieckich wojsk na froncie wschodnim pisze **„Giornale d‘Italia“,** iż są one wynikiem mądrego sposobu prowadzenia wojny oraz dzielności i gotowości poszczególnych jednostek niemieckich.

„Politiken“ (gazeta duńska) pisze, że jeśli nawet rezerwy Sowietów są wielkie, to jednak straty jakie ponieśli w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, dadzą się zastąpić tylko nowym materiałem miernej jakości. Straty materialne są również tak olbrzymie, ze najprawdopodobniej nie dadzą się uzupełnić zanim nastąpi rozstrzygnięcie.

Ochotnicy na front bolszewicki

KOPENHAGA, 9. 8. W ramach zebrania werbunkowego do duńskiego korpusu ochotniczego odbył się tu antybolszewicki apel.

Młodzież duńska przybyła tak licznie, że ogromna sala wybrana na ten cel okazała się zbyt małą.

Wielka ilość młodzieży zgłosiła niezwłocznie swój akces do duńskiego korpusu ochotniczego.

HAGA, 9. 8. W pięknie przybranej sali haskiego ogrodu zoologicznego gen. Seyffart, komendant legionu holenderskiego pożegnał uroczyście drugi kontyngent ochotniczego legionu holenderskiego do walki z bolszewizmem.

Bolszewicy niszczą własny sprzęt

Komunikat węgierski

BUDAPESZT, 9. 8. Szef honwedzkiego sztabu generalnego podał wczoraj do wiadomości:

Od czasu wydanego w dniu 2. sierpnia sprawozdania, oddziały nasze kontynuują operacje ofensywne i osiągnęły w krwawych walkach wzdłuż Bohu znaczne sukcesy. Próby wroga przedarcia się zostały wespół z oddziałami niemieckimi odparte, przyczym zadano mu ciężkie straty.

W walkach odznaczył się specjalnie podchorąży Laszlo Meresz, który uderzeniem swego oddziału kolarzy i czołgów rozbił przeważające siły nieprzyjacielskie i tym znacznie przyczynił się do osiągniętych sukcesów. Nieprzyjaciel poniósł wielkie straty w jeńcach, które przewyższają jednak wielokrotnie liczbę zabitych.

Zestrzelono wiele samolotów sowieckich oraz zdobyto wielką ilość karabinów, czołgów, samochodów ciężarowych i różnego materiału wojennego. Operacje rozwijają się planowo.

W uzupełnieniu raportu sztabu generalnego Honwedów agencja M. T. I. podaje: Zmotoryzowane oddziały węgierskie razem z siłami niemieckimi udaremniły kilkakrotne próby przedarcia się osaczonych wojsk sowieckiech. W walkach tych rozbiły węgierskie oddziały pancerne i zmotoryzowane szwadrony kawalerji sowieckiej i wzięły do niewoli zmotoryzowaną piechotę.

Eskadry myśliwskie lotnictwa węgierskiego uniemożliwiły ucieczkę samolotom komendantów okrążonych wojsk sowieckich. Na podstawie relacyj lotniczych nieprzyjaciel rozpoczął niszczenie własnego materiału wojennego przy pomocy środków wybuchowych i granatów ręcznych, ponieważ drogę odwrotu odcięły mu sprzymierzone wojska niemieckie. Bezhołowie i rozkład w nieprzyjacielskich szeregach zataczają coraz szersze kręgi.

Syn Mussoliniego

zginął w katastrofie samolotowej.

RZYM 9. 8. Jak komunikują urzędowo, drugi syn Duce, kapitan lotnictwa **Brunon Mussolini** zginął w katastrofie w czasie próbnego lotu na samolocie wywiadowczym. — Wypadek miał miejsce we czwartek przedpołudniem około godz. 10-tej w pobliżu Pizy.

RZYM 9. 8. O tragicznej śmierci kpt. Brunona Mussoliniego włoska agencja Stefani opublikowała następującą uzupełniającą wiadomość:

„Nowy czteromotorowy bombowiec, którym dokonywano próbnego lotu, rozbił się z niewiadomych przyczyn w pobliżu lotniska San-Giusto (Piza) w czasie lądowania. Z pośród załogi samolotu zginęli pilot kpt. Brunon Mussolini, dowódca eskadry, por. Vitalini i trzeci członek załogi. Pięć osób odniosło rany.

Duce udał się niezwłocznie w towarzystwie szefa sztabu generalnego lotnictwa, generała Pricolo, samolotem do Pizy. Tam razem z najstarszym synem swoim por. Vittorio Mussolinim udał się do wojskowego szpitala, gdzie znajdował się śmiertelnie ranny. — Ponadto zwiedził Duce miejsce katastrofy.

Król i cesarz wystosował do Duce telegram, w którym również w imieniu królowej i cesarzowej, wyraził mu najgłębsze współczucie.

RZYM 7. 8. Brunon Mussolini urodził się w roku 1919 w Mediolanie. W roku 1936 w czasie kampanii abisyńskiej został odznaczony wojskowym Krzyżem zasługi. W roku 1938 brał udział w wielkim locie południowo-amerykańskim „Zielonych Myszy“, poczym został dyrektorem włoskiego towarzystwa lotniczego w południowej Ameryce. W wojnie albańskiej Brunon Mussolini dowodził eskadrą i odznaczył się po raz drugi. Nadto brał udział w pierwszym dniu wojny włosko-greckiej 28. XII. 1940 r. w nalocie na port Pireus.

RZYM 9. 8. Doczesne szczątki tragicznie zmarłego kpt. Brunona Mussoliniego zostały w piątek sprowadzone na miejsce wiecznego spoczynku do Forli. W czasie gdy kondukt żałobny przechodził ulicami Pizy, prawie cała ludność miasta utworzyła szpaler, by w grobowym milczeniu wyrazić swe głębokie współczucie Ducemu, który wraz z innymi członkami rodziny kroczył za trumną syna.

Paskudztwo wagi 120 ton

Czołg sowiecki utknął z powodu braku benzyny

(Relacja korespondenta wojennego.)

Zielony potwór pancerny zatrzymuje się wreszcie na samym środku ulicy, między pustymi koszarami a niskimi strzechami chat. Motor milczy, wieże działowe stoją cicho. Tylko mniejsze wieżyczki, z karabinami maszynowymi obracają się jeszcze, lecz i te milczą.

Gdyby ten olbrzymi czołg posunął się aż do rogu koszar, strzelec, obsługujący karabin maszynowy po lewej stronie, mógłby ponad płot spojrzeć na klocowate, wapnem pobielone, cementowe popiersie Lenina, stojące na trawniku ogródka. Ale szerokie gąsienice są nieruchome, tylko wieże zaczynają znowu swoją grę. Ta milcząca groźba jest jeszcze bardziej niesamowita, niż poprzedni huk i łomot. W milczącym ruchu luf, w obrotach kopuł, kręcących się bezszelestnie na swoich łożyskach, jest coś zwierzęcego.

ZAŁOGA POTWORA

Podczas gdy strzelcy górscy, ukryci za chatami chłopskimi i w ogródkach z zapartym tchem czekają na następną serię ognia, otwiera się powoli jeden z dolnych luków wieży działowej, potem drugi, wreszcie jeszcze kilka innych i ukazują się w nich ostrzyżone do skóry głowy. Przez otwory przeciskają się ramiona w zielonych, zabrudzonych od smarów koszulach, i jeden z bolszewików podaje innym karabin maszynowy z trzema albo czterema magazynami.

Ilu ludzi wysiadło? Jeden naliczył 9, inny 12 żołnierzy sowieckich. Stoją teraz ukryci za swoim dwupiętrowym wozem stalowym, w miejscu zupełnie sobie nieznanym. Zdaje się, że i oni muszą odczuwać nagle grozę tej ciszy. W chwili, gdy jeden z nich robi sus do bramy koszar, trafia go kula strzelca bawarskiego. Ugodzony zachwiał się i wpada do budki strażniczej, jak w ustawioną „na sztorc" trumnę. Jego towarzysze przyciskają się do czołga. Nie wiedzą, z której strony zagraża im następna kula. Ale już z krzaków jaśminu wyskakują na drogę Niemcy, wytrącają bolszewickim strzelcom karabin maszynowy z ręki i podnoszą swoje karabiny.

ZDOBYTY OLBRZYM

— Załatwione! — oświadcza porucznik i wchodzi swoimi podkutymi butami po gładkim pancerzu czołgu. Jego ludzie idą jego śladem. Cała machina wojenna obwieszona jest niebawem szarymi strzelcami, którzy zaglądają wszędzie: do luków, do motoru i do dział. Wreszcie czują pod swymi nogami ciało tego potwora sowieckiego, o którym już od kilku dni opowiadano w dywizji. Wreszcie go zdobyli. Przyjechał ze Lwowa i posuwał się dobrą szeroką drogą ku zachodowi, przewracając kilka słupów telegraficznych, które przełamywały się jak trzcina, zmiażdżył opuszczony samochód, i walił w okolicę ze swoich trzech dział i czterech ciężkich karabinów maszynowych. Zdawało się, że go nic nie powstrzyma. Zostawiano mu wolną drogę. Ale 120-tonowy czołg nie wyszedł na otwarte pole. Jego olbrzymi ciężar przykuwał go do gościńca, wóz utknąłby bowiem w mokrej glinie pól. Był jeszcze związany czymś innym, wszystkim mianowicie, co powinno by podążać w ślad za nim.

WE WNĘTRZU CZOŁGA

Porucznik zmiarkował się natychmiast. Wszedł tymczasem do ciężkiej wieży działowej, w której leżały mosiężne łuski granatów 10.5 cm, na stosie, sięgającym aż po wysokie, zabrudzone siedzenia kanonierów. Ostatnie strzały musieli oddać siedząc z podciągniętymi kolanami. Wokół na ścianach były łożyska, przeznaczone na pociski. Były puste, z wyjątkiem jednego. Porucznik naliczył ich 24. Przeszukał następnie inne wieże i doszedł do przekonania, że działa środkowe musiały oddać około 50 strzałów. I tu łuski leżały aż do wysokości siedzenia. Czołg wystrzelał wszystkie te naboje. Wskaźnik benzyny wskazywał na zero. Czołg stanął z powodu braku paliwa...

To było sednem sprawy. Ten dwupiętrowy kolos, wielkości nowoczesnego parowozu był powolny, ociężały. Z szybkością 10 do 15 km posunął się w głąb terenu walk, rozwijając siłę ognia, właściwą bunkrowi. Gdyby się natknął na baterię niemiecką, kanonierzy mieliby cel dogodny.

HIPERKONSTRUKCJA

Dokoła czołgu zebrali się strzelcy górscy, rozprawiając z ożywieniem. W ciągu tygodnia zapoznali się już ze sposobem walki bolszewików, z ich taktyką masowego rzucania w ogień ludzi, z ich brutalnością, tępotą i uporem, który kazał im strzelać jeszcze z dwóch metrów odległości. Tu był nowy przykład: ten mocarny potwór stalowy, ta hiperkonstrukcja, ten pomysł Moskwicina, który do parady majowej na Czerwonym Placu przed Kremlem zbudował tę przytłaczającą cytadelę stalową!... Był również jednym z rozdziałów tego nieudolnego sposobu myślenia: olbrzymia, niezdarna, potężna machina nie miała warunków powodzenia, które leży w odpowiednim stosunku masy do szybkości.

Tak rozprawiali sobie strzelcy górscy, a mówili również o szybszych średnich czołgach Guderiana, które na wszystkich polach bitewnych wygrywały dotychczas, dzięki temu, że były przemyślane nie tylko technicznie ale i taktycznie.

SYMBOLE I KONTRASTY

Tymczasem nadeszli od frontu jeńcy i przesuwali się, zmęczeni i tępi koło swojego straconego czołgu. Lepiej nie można było podkreślić szaleństwa tego przedmiotu zdobycznego. Strzelcy przykładali do sowieckich ludzi miarę sowieckiej maszyny. W pierwszych tygodniach tej kampanii schwytano po lasach i rozgromiono niezliczone masy żołnierzy. Byli to ci sami ludzie, co się teraz wloką obdarci: robotnicy forteczni i drogowi, palacze, umundurowani cieśle, celnicy w czapach zielono-brązowych, żołnierze piechoty, ciemne, płaskie twarze Uzbeków, których krótkie, wełniste włosy, jak tania, przesunięta peruka, sięgały aż prawie do brwi, szerokie fizjognomie artylerzystów, i cała gama wschodnich i daleko-wschodnich ludów sowieckich, tkwiących w wypłowiałych, wystrzępionych drelichach.

Gdzie są sławne buty rosyjskie? Przynajmniej połowa tych ludzi była boso. Zwłaszcza wszyscy zmilitaryzowani robotnicy, którym oprócz bezpłatnego obozu w lesie i żywności z kuchni polowej dawano tylko 30 rubli miesięcznie. Trzydzieści rubli, wystarczających na kilogram słoniny. Inni pozbyli się swoich butów, bo im wygodniej chodzić boso, jak w domu, na wsi...

Wszyscy pousuwali gwiazdy sowieckie z czapek i kołnierzy. Prawdopodobnie ostrzeżono ich, że ta ozdoba komunistyczna narazi ich na szczególnie surowe traktowanie ze strony „faszystów".

Strzelcy roześmiali się nagle na widok zliżającego się wysokiego dryblasa, który zamiast munduru miał na sobie myszate futro damskie. Futro to było na plecach i na rękawach jakby sparszywiałe i podarte. Za nim szedł piechur w koszuli, w duże, czerwone astry na białym niegdyś tle. Wielu miało cytrynowe koszule piłkarskie, kupione albo zrabowane, na głowie zaś brudne chustki do nosa, z rogami, pozawiązywanymi w węzły. Podartych ręczników użyto na onuce, z poranionych ramion zwisały strzępy rękawów od koszul.

WALKA O KONSERWY

Dokładnie przed ogrodem z białym popiersiem Lenina wszczął się zamęt w kolumnie jeńców. Nędzna karawana potknęła się i uczestnicy jej zaczęli się przewracać. Rozległy się krzyki i odgłosy razów. Co się stało? Jeden z jeńców spostrzegł w rowie przydrożnym puste puszki od konserw. O tych kilka puszek biło się 50 ludzi, z których żaden nie miał ani butelki ani żadnego innego naczynia na wodę.

— Nasza technika jet lepsza od niemieckiej, zaufajcie naszej technice — mówiono w Moskwie. Widać jednak, że tu, na granicy, ani robotnik ani żołnierz armii sowieckiej nie byli nawet zaopatrzeni w najprymitywniejsze przedmioty. Albo też poodrzucali je i idą teraz do niewoli, jak tępę bydło.

To był jeden i drugi, nowy kraj sowiecki. Bolszewicka, techniczna Unia Sowiecka utknęła wraz z tym czołgiem-olbrzymem na gościńcu. Był on źle obliczony i źle użyty, bezużyteczny w walce z nieprzyjacielem, który na polu bitwy rozporządza elastycznością pewnych, inteligentnych i od lat ćwiczonych bojowników indywidualnych, pozostających pod znakomitym dowództwem. Czołg sowiecki stał nieruchomo, jak wielkie, techniczne mauzoleum sowieckie, wśród powodzi nędznych mas. Czołg stał bez ruchu, a obok niego przepływała fala obdartych, pstrych, zgubionych i tępych mas sowieckich, idących do niewoli...

Stanowisko Japonii

TOKIO 9. 8. W wywiadzie udzielonym przedstawicielom Niem. Biura Informacyjnego oraz agencji Stefani, wyraził admirał Toyoda, min, spr. zagr. Japonii, swe mocne przekonanie, że żadne okrążenie nie potrafi odwieść Japonii od kontynuowania wytkniętego kursu politycznego, polegającego na jak najbliższej współpracy z osią.

W żadnym wypadku nie może Japonia pozostać obojętną wobec rozwijającego się frontu okrążającego, który zagraża pokojowi Japonji i wschodniej Azji. Czy siły, które popierają **Czunking**, zdejmą swoją maskę neutralności czy nie, to ich własna sprawa. Kwestia ta nie zmieni jednak w niczym postanowienia Japonji powalenia Czang-Kai-Szeka.

Krwawe zbrodnie bolszewików w Dobromilu

BERLIN 9. 8. Na krótko przed wkroczeniem armji niemieckiej do Dobromila dopuścili się bolszewicy na mieszkańcach miasta potwornych zbrodni.

Tam znajduje się na jednej z salin nieczynny szyb głębokości około 40 mtr., który bolszewicy wypełnili **po brzegi ciałami** pomordowanych mieszkańców okolic. Jak naoczni świadkowie podają, bolszewicy zwozili dniem i nocą zwłoki pomordowanych. Wojsko otoczyło teren szybu tak, że zarówno mieszkańcy, jak i robotnicy nie mieli tam dostępu. Wedle powierzchownych obliczeń znalazło pomieszczenie w owym wspólnym grobie **około 600 osób.** Zwłoki miały na sobie rany postrzałowe na karku i kłute od bagnetów.

Większość zabitych to aresztanci z opodal znajdującego się więzienia. Tam też spędzali bolszewicy masami mężczyzn, **kobiety,** starców, **dzieci.** Tam ich dręczono i męczono, w końcu rozstrzelano lub zakłuto bagnetami. Tysiące mieszkańców uciekło, gdy rozeszła się wieść o rozpoczęciu kaźni. Dalsze tysiące zostały na krótko przed wmarszem oddziałów niemieckich, wywiezione wgłąb kraju, lub w drodze pomordowane.

Gen. Dentz internowany

VICHY, 9. 8. Jak podaje agencja O. F. I. Anglicy internowali w Syrji b. gen. Deutza głównodowodzącego oraz 35 oficerów armji lewantyńskiej, tłumacząc się tym, że Francuzi nie zwolnili jeszcze wszystkich jeńców wziętych podczas walk w Syrji.

„Grek" poszedł na dno

NEW YORK, 9. 8. Agencja Associated Press podaje o zatopieniu przez samolot niemiecki w odległości 200 mil na zachód od zatoki irlandzkiej greckiego parowca „Kapitan Stratis" 3564 t., który płynął pod banderą angielską.

„GAZETA LWOWSKA"

ukazywać się będzie codziennie w południe z wyjątkiem niedzieli. Narazie do nabycia tylko w sprzedaży ulicznej. Redakcja i administracja mieszczą się we Lwowie, przy ul. Sokoła 4.

LUDWIK KOFIN

Sąsiad z okna

Ilekroć rano opuszczam mieszkanie i wychodzę na ulicę, mój sąsiad stoi już w oknie i oczekuje mię najwyraźniej. Czeka tak na mnie codziennie od długiego szeregu lat Jest to stary, srebrny człowiek o dobrodusznem, ciepłem spojrzeniu. Gdy się uśmiecha, słońce zaczyna świecić, gdy zasmuci się, słońce ucieka za czarne chmury. Z początku naszej znajomości spoglądałem nieśmiało w jego oczy. Później ośmieliłem się na tyle, że pewnego dnia uśmiechnąłem się do niego, a on odpowiedział mi serdecznem pozdrowieniem. Od tego dnia datuje się nasza przyjaźń. Pewnego dnia, widząc smutek rozlany na jego bladej twarzy, spytałem go o powód cierpienia

— Nie mogę chodzić — odparł. — Jestem, jak drzewo do ziemi korzeniami przyrośnięy.

— Czy mógłbym panu pomóc w jakikilwiek sposób?

— Oh — odrzekł. — Gdyby pan tylko był łaskaw... Pan przecież codziennie wychodzi do miasta. Czy zechciałby mi Pan coś czasem przynieść?

— Ależ chętnie! Czego pan potrzebuje?

— Niczego wielkiego. Parę drobnostek... Niech mi pan znosi codziennie swoje i cudze radości i bóle. Słowem: proste, codzienne przeżycia Chciałby pan?

— Obiecuję to panu.

Uśmiechnął się.

— Dziękuję panu — zawołał z najoczywistszą radością. A więc czekam na pana wieczorem.

*

Siedząc przez cały dzień w oknie przyglądając się mijającemu go życiu ręczę, że niczego nie przeoczył. Spojrzenie miał ostre i przenikliwe. Karmił swoje gołębie, które zgłaszały się do niego po codzienne śniadanie, przemawiał do wróbli, karcił natrętne muchy i wreszcie, gdy kukułka zegarowa wykukała godzinę południową, oczekiwał przy oknie nadejścia Różyczki. Ilekroć wracała ze szkoły, zawsze przystawała pod jego oknem. Ciekawiła ją postać starca, chciała wiedzieć, kim on jest, dlaczego stale siedzi przy oknie. Wreszcie któregoś dnia zdobyła się na odwagę postawienia pytania.

— Powiedz mi, czy ty zawsze siedzisz przy oknie?

Starzec uśmiechnął się łagodnie

— Zawsze — odrzekł.

— Nigdy nie wychodzisz z mieszkania?

— Nigdy. Tylko moje myśli wychodzą i towarzyszą ludziom, którzy pjrzechodzą obok mojego okna. Tobie także, gdy udajesz się do szkoły, lub gdy później wracasz do domu.

Dziecko zmarszczyło czoło i przechyliło główkę. Widoczne było, że wysila nad czymś swój mózg. Nagle rozjaśniła się jej twarzyczka

— Już wiem — zawołała. — Ty jesteś Bozia.

Starzec otworzył oczy w zdumieniu, a jego policzki zaróżowiły się na chwilę.

— Dlaczego sądzisz, że jestem Bogiem? — spytał cicho.

— Ponieważ jesteś dobry — odparła poprostu — poznałam cię odrazu.

W sekundę później ukłoniła się grzecznie i rzekła:

— Ale ja już muszę iść. Mamusia czeka na mnie.

Stary człowiek gonił ją przez chwilę oczami, później rzekł do siebie:

— Co za dziwne myśli mają dzieci...

Spojrzał na niebo. Było czyste, jak aksamit. Gdzieś z wysoka spadał śpiew skowronka.

Gdy wieczorem wracałem z miasta, starzec stał już przy oknie i pozdrawiał mię.

— Przyniósł mi pan co?

Opowiedziałem mu o Monice, którą spotkałem w parku. Była już trzeci rok mężatką i cieszyła się szczęściem swego macierzyństwa. Jej twarz promieniowała radością i dumą, gdy zwierzała mi się z godzin życia jej dziecka. Gdy jednak spytałem ją, czy czuje się szczęśliwą w małżeństwie, jej twarz upodobniła się do dnia, o którym zapomniało słońce.

— Oh — rzekła wymijająco — nie mogę się skarżyć... I.. wie pan? Moja dziecina dostała już pierwszy ząb...

dostała już pierwszy ząb...

Później opowiedziałem mu o moim przyjacielu Andrzeju, którego też dziś po długich latach niewidzenia spotkałem w kawiarni. Kiedyś, dawno, zwierzał mi się, że pragnie wyjechać do Afryki, by tam polować na dzikie zwierzęta.

— Pociąga mię zawód pogromcy zwierząt — mówił wówczas do mnie.

Gdy więc spotkałem go dzisiaj, spytałem go:

— Cóż? Powiodły się twoje plany?

— Owszem — odparł. — Jestem właścicielem poważnego przedsiębiorstwa eksportowego. Maszyny rolnicze. A propos... Pamiętasz Roberta? Przypominasz sobie, że pragnął zostać lekarzem. Czy wiesz, gdzie ostatecznie wylądował? Jako pogromca zwierząt w cyrku! A przedtem był w Afryce i długi czas poświęcił idiotycznemu polowaniu na zwierza. Swoją drogą, Robert zawsze trochę nie na miejscu...

Mój sąsiad z okna był dziwnie zamyślony. Wreszcie westchnął i rzekł:

— Cóż... trudno... Rzeczywiście szczęśliwymi są tylko dzieci.

— Dlaczego tylko one?

— Dlaczego? Bowiem one tylko nie wątpią, lecz wierzą.

Przy kiosku gazetowym

KTO DAŁBY IM RADĘ?

Redaktor naczelny „Frankfurter Zeitung“ pisze w artykule na temat znaczenia walk na wschodzie m. in.:

Dla nas Niemców niema w danej chwili nic ważniejszego, jak wynik sum, powikłanych ze sobą na ziemi bolszewickiej walk. Zwycięstwo będzie znaczyło rozbicie potwornej — poza naszymi plecami przez najokropniejszy rząd ustawionej — machiny, mającej na celu powalenie Niemców i wydanie na jej łup całej Europy.

Twierdzenie Anglików i innych, jakoby Europa nie była zagrożoną, gdyż chodzi jedynie o powalenie z pomocą Stalina Niemców i narodowego socjalizmu — jest szaleństwem. Takie pojęcie możliwe jest dla Brytyjczyków, ale przenigdy dla Stalina i bolszewizmu! Gdy polskie armje zostały złamane i bolszewicy kroczyli naprzód, potrzeba było całego autorytetu zwycięskiego i traktatem z Rosją związanego państwa niemieckiego, aby moskiewskiemu rządowi narzucić granicę, nazwaną „granicą interesów“. (Również w Finlandji, jak ogólnie wiadomo — nie było rzeczą łatwą przytłumić ekspansję bolszewicką). W Polsce mieliśmy tę korzystną sytuację, że poza „granicą interesów“ stały nasze silne armje. One to były i są właściwą granicą i właściwą ochroną nietylko Niemców, ale całej Europy. Podczas gdy my zamknęliśmy armji sowieckiej bramę do Europy, Anglicy nie mieli nic ważniejszego do czynienia, jak tylko jaknajszerzej i najszybciej znowu im ją otworzyć. Gdyby wojska bolszewickie przebiły mur utworzony z żołnierzy niemieckich i gdyby one znalazły się tak głęboko na ziemiach niemieckich jak niemiecka armja na sowieckich — gdzie znalazłaby się tak silna armja europejska, któraby zdołała wytknąć bolszewizmowi „granicę interesów“ i przeszkodzić jej przekroczeniu?

TAŃCZĄCA MADONNA

Osobliwość kościoła Dominikanów w Tarnopolu

Dziwne bywają niektóre miasta. Są takie, z których bardzo mało pozostaje w pamięci, gdy się tylko krótki czas w nich bawi, aby zwiedzić ich osobliwości, korzystając z odrobiny czasu między dwoma pociągami. Z Tarnopola np. pozostała mi w pamięci tylko tańcząca Panienka. Ilekroć słyszę nazwę tego starego, nieładnego miasta, jak na przykład teraz, gdy dowiedziałem się, że zostało zabrane bolszewikom, muszę myśleć o tej Madonnie.

Figura ta stoi na jednym ze słupów kościoła dominikańskiego. Jest to urocza Madonna, która jednak nie ma nic wspólnego z innymi pięknymi madonnami, jak n. p. z toruńską. Robi wrażenie czegoś obcego, choć nie tak obcego, jak Matka Boska Częstochowska. Nie ma nic wspólnego z licznymi wizerunkami Matki Boskiej, z owymi pucołowatymi dziecięcymi buziami, które nadają miły ton surowemu wyrazowi najgłębszej pokory. Ta osobliwa Madonna Tarnopolska, widziana od strony wejścia do kościoła, stoi w pozie prawie tanecznej, na jednej z głównych kolumn przed wielkim ołtarzem. Fałdy jej sukni powiewają, zataczając śmiały łuk z lewej ku prawej, jakby zatrzymane nagle w ruchu wirowym. Figura wygląda jak posąg tanecznicy, która, zatrzymawszy się nagle po ostatnim zawrotnym piruecie, pada na kolana, aby przyjąć oklaski publiczności. Fałdy szat owej Madonny zdają się skamieniałe w tym ostatnim ruchu, który chciałaby kontynuować. Tak więc Madonna ta, ze złożonymi rękoma, klęczy na półksiężycu, a spódnica jej ułożona jest dokoła niej w liczne fałdy, jak gdyby wariacja sierpa księżycowego. Nic dziwnego, że w ustach ludu posąg ten nazywa się „tańczącą Panienką“.

*

Wraz z przybyłymi kiedyś do Polski Dominikanami przywędrował również na Podole pewien braciszek zakonny, który, jak mówił, z Boską pomocą, oraz przy pomocy dłuta, miał ozdobić kościół posągami świętych i Apostołów. Zamienił on słońce Włoch na Podole i chociaż spokojnym krokiem przechodził przez korytarze klasztoru Dominikanów, przesuwając w palcach paciorki różańca, nie mógł zapobiec, by myśli jego nie błądziły w dal, gdzie promienne niebo i słoneczny krajobraz zlewały się w cudowną jedność.

Od kilku tygodni prześladowała go myśl stworzenia dla kościoła w Tarnopolu posągu Matki Boskiej. Póki dzieło nie skrystalizowało się w duchu i nie przybrało wyraźnych kształtów, czuł się nieswojo, cierpiał na brak określonej idei. Chciał stworzyć Madonnę inną niż wszystkie, które stoją po kościołach jego ojczyzny. Tam, w szczęśliwym kraju południa, wiernych, dla których życie jest równie pogodne, jak błękitne niebo, trzeba było napominać do poważnych rozmyślań. Tu, na Podolu, chciał ludziom dać Madonnę, na którą będą patrzyli uszczęśliwieni, i której obraz promienny pozostanie w ich duszach, gdy powrócą na jednostajne równiny tego kraju, do swoich ciemnych, ciasnych chat. Madonna ta nie miała być pokorną i cierpiącą, lecz podnoszącą ducha Matką Boską, będącą nowym wyrazem radosnej wdzięczności i oddania. Walczył z tą formą, słał ku niebu modły i prosił Matkę Bożą o wstawiennictwo, aby się dzieło jego udało.

Nic jednak nie przychodziło mu na myśl. W jego umyśle, który uparcie odrzucał stare wzory, panowała pustka. Nawet w nocy prześladował go niepokój. Pewnego łagodnego wieczora letniego udał się, po dzwonieniu na Anioł Pański, na przechadzkę, modląc się w duchu żarliwie o wysłuchanie. I zaczął się targować z Opatrznością. Dlaczego cierpieniom jego nie było końca? Czyż ciągle ma niszczyć projekty, nie odpowiadające jego życzeniu, nie tworzenia sztywnej i boleściwej Madonny?

Mijał powoli osadę dominikańską, położoną pod lasem, i nagle znalazł się wśród kępy drzew, które odsłaniały widok na polankę. Tam ujrzał dziewczynę, w szerokich spódnicach, biegnącą po trawie. Ręce wparła w biodra i kołysała się ku przodowi, to jednym ramieniem to drugim, śpiewając przy tym jakąś naiwną melodię. Spódnice, jakby pokreślając rytm pieśni, podwijały się to z prawa to z lewa.

Dominikanin, zachwycony rozmachem ruchu, który jakby znajdował dalszy ciąg w falowaniu spódnicy dziewczęcia, stał milcząc za drzewem, napawając się cudem, który wstrząsnął całą jego artystyczną naturą. Widział, jak dziewczyna wykonywała coraz szybsze skoki, i nagle zdawało mu się, że to osobliwe przeżycie jest wskazówką nieba, jest wysłuchaniem jego modlitw.

Widział również nogi dziewczyny i kształty jej ciała, wyraźnie odznaczające się pod obcisłym gorsecikiem. Będące się w nim wątpliwości uspokajał rozumowaniem, że tak piękna istota mogła tylko wyjść z rąk Stwórcy. Wątpliwości jednak nie ustawały. Czy właśnie szatan nie posługuje się czasami pięknem, by wtrącić ludzi w nieszczęście?

Takie myśli niedługo pozostawały górą. Dziewczyna taneczným krokiem obiegła całą polankę i zbliżała się do naszego Dominikanina.. Nagle musiała zobaczyć stojącego za drzewem zakonnika w białym habicie i czarnej pelerynie, bo nagłym podrywem zatrzymała się w połowie skoku i upadła na kolana. Spódnica zachowała jeszcze w swoich fałdach rozmach ostatniego ruchu i ułożyła się dużym, półksiężycowatym łukiem dokoła uroczej postaci, rozpromienionej jeszcze radością tańca, ale już pełnej pokory i jakby proszącej o przebaczenie.

Musiało już być bardzo późno, gdy Dominikanin, otrząsnąwszy się wreszcie z czaru swego dziwnego przeżycia, rozejrzał się. Widka postać dziewczyny dawno zniknęła, nie wiedział dokąd. Czy była wogóle z krwi i kości? Któż to mógł wiedzieć?

Dominikanin daleki był od tego, by zjawisko ujrzane uważać za istotę ziemską. Dla niego była to istota niebiańska, która upadła przed nim na kolana, w przerwanym nagle skoku tanecznym. Zamknął obraz w swoim sercu, dziękując Matce Boskiej za wysłuchanie jego modłów.

Pod jego rękami zaczęło rosnąć dzieło, odpowiadające jego życzeniom. Madonna żywa, która wszystkim wiernym, modlącym się u jej stóp, rozjaśnia oblicza szczęśliwym uśmiechem, podobnym do tego, który pojawił się na jego ustach, gdy ta niebiańska postać klęczała przed nim na polance.

Przeżycie było tak silne, że wszystkie posągi, stworzone przez owego Dominikanina i znajdujące się w kościele albo na jego murze, mają w sobie coś z rozmachu tanecznego.

REDAKTOR PRZYJMUJE OD 10—11. RĘKOPISÓW NIE ZWRACAMY. ZA TERMINOWY DRUK OGŁOSZEŃ WYDAWNICTWO NIE ODPOWIADA.

Druk „Gazety Lwowskiej“ Lwów, Sokoła 4.